

**Josè Angel nie mówi, lecz ćwierka. Jest zagorzałym użytkownikiem Twittera i Facebooka. Nie ma dnia, żeby nie wysłał w świat jakiegoś „listu w butelce”, który każdy może odebrać, przeczytać, skomentować. A co z grą?**

Wirtualna rzeczywistość romanistów jest bogata i zróżnicowana. Często też folklorystyczna. Czy Josè już się tego nauczył? Pewnie tak. I to na własnej skórze. Wystarczyła jedna gafa, popełniona w dobrej wierze i z naiwnością. Zdjęcie ze Zlatanem Ibrahimovicem wrzucone przez gracza do sieci po meczu z Milanem z komentarzem “Jaki wielki gracz!” sprawiło, że Jose szybko poczuł, że romanistom nie podobają się żarty po porażce. Ataki, wulgaryzmy, zachęty, żeby skupić się na grze zamiast internetowej aktywności. Dziś później przeproszał i usprawiedliwiał się: „Nie chciałem sprawić przykrości kibicom Romy...”

Ale przykrość może im raczej sprawić na boisku. Josè Angel jest piłkarzem niejednoznacznym. Nie jest typowym bocznym obrońcą. Bardziej przypomina napastnika! A przynajmniej trochę z napastnika ma w swoim powołaniu. Patrząc na niego na boisku, widzi się to wyraźnie. Jego typowa akcja: startuje z opuszczoną głową, naciska, co jest naprawdę piękne, z prawdziwym charakterem, potrafi strzelić i dograć crossem. A co z obroną? Niestety tutaj często pojawiają się kłopoty. Zbyt często. Ile goli ma na sumieniu? Iloma kiksami przyprawiał kibiców o zawał? Jego “Forza Roma!” publikowane przed albo po meczu na pewno budzą sympatię, ale z biegiem czasu pojawia się nieuchronne pytanie. Nie umie bronić. Nauczy się tego?

A jednak grał we wszystkich meczach. A przynajmniej w tych, w których mógł zagrać. Dziesięć spotkań na jedenaście. Opuścił tylko spotkanie z Interem, bo musiał pauzować. 880 minut na 990 rozegranych przez zespół. Lepszy od niego był tylko Nicolas Burdisso. Według statystyk jest więc jednym z graczy, którym Luis Enrique ufa najbardziej. Także z braku alternatyw. Roma nie ma innych lewych bocznych obrońców poza przekwalifikowanym Taddeim. Logiczne więc, że Josè Angel, czegokolwiek by nie wykombinował, zawsze dostaje miejsce w wyjściowym składzie. Zresztą to właśnie szkoleniowiec Romy chciał go w swoim zespole. Kto z was go znał, kiedy grał jeszcze w Gijon? Kosztował wiele (4,5 mln euro). Czy był tyle warty?

Takie samo pytanie zadawaliśmy sobie – a może dalej to robimy – także w przypadki Cichinho, prawego obrońcy, który też kosztował nieproporcjonalnie dużo. Ale to było

za czasów starego zarządu, nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Lepiej zastanowić się, co – po tym jak zaczął w wyjściowej jedenastce, potem rozczarował, a w końcu odpadł z powodu kontuzji – zrobi z nim Luis Enrique? „Jestem zdrowy, ciężko pracowałem, żeby być znowu do dyspozycji, nigdy nie miałem problemu z trenerem, jestem gotowy do gry, mam nadzieję już w Novarze”. Zdewastowany Cassetti i odrodzony Rosi są jego konkurentami. Nie wydaje się, żeby to była konkurencja nie do pobicia.

Autor: A. CATAPANO

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa